

Romuald Mikusek

Wodniczka

Wodniczka czuła, że zbliża się ten moment, kiedy trzeba będzie wracać do domu. Tu, w Afryce, gdzie spędzała zimę, powodziło jej się wyśmienicie. Jednak życie nie polega tylko na objadaniu się. Czeką ją bardzo długa droga, ale była na szczęście w świetnej kondycji i chciała dotrzeć do celu przed wszystkimi innymi wodniczkami, żeby zająć jak najlepsze miejsce, a najlepiej to, które okupowała w zeszłym roku. Ruszyła o zmroku i spoglądając co chwilę na gwiazdy kierowała się na północ. Była szybko dotrzeć na swoje ukochane bagna. W dzień zatrzymywała się na posiłek wybierając tylko podmokłe i silnie zarośnięte tereny, czyli bezpieczne i obfitujące w małe owady. W nocy znów podejmowała wędrówkę. Kilka razy zatrzymała ją deszcze i silny wiatr. Mogła wtedy odpocząć. Najgorszy był przelot nad spienionymi falami morskimi, ale była bardzo silna, więc już po paru godzinach dotarła na drugi brzeg - do Europy. Wędrówka trwała kilka tygodni, aż któreś nocy poczuła zapachy, które poznała, gdy była jeszcze pisklakiem oraz usłyszała znajome dźwięki. Samce wodniczki, które przybyły tu przed nią, śpiewały teraz bardzo wytrwale. Przeleciała jeszcze sporo otwartego terenu lekceważąc kawalerów zdzierających gardziołka, zanim usłyszała samca, z którym związana była przed rokiem. W końcu była u siebie. Na szczęście żadnej partnerce się jeszcze nie spodobał i był wolny. Wydało jej się to trochę dziwne, bo dla niej był najprzystojniejszym samcem na świecie. Znała też dobrze teren i wiedziała gdzie ukryć gniazdko, aby bezpiecznie wychować z nim pisklęta, gdzie zapolować, gdzie się schować w upalny dzień. Nie musiała tracić czasu na poznanie okolicy, więc niemal od razu zajęła się budową gniazda na suchej kępie. Samiec zaś od chwili przylotu wybranki śpiewał jeszcze wytrwalej, aby zniechęcić potencjalnych rywali. Pewnego ranka w już gotowym gnieździe pojawiło się pierwsze, niewielkie jajo z drobnutkim zaczątkiem życia w środku. Zmęczona samica wygrzewała się właśnie w porannych promieniach słońca, gdy do jej uszu doszedł stłumiony chłupot. Dźwięk ten narastał i narastał i zbliżał się nieuchronnie w stronę gniazda. Wodniczka zaniepokoiła się i siadła na wysokiej łodydze trzciny, żeby lepiej przyrzeć się nadciągającej niewiadomej. Był to wielki łoś. Stał na chwilę, by pożywić się młodymi roślinami, które jeszcze nie zdążyły przebić się przez taflę wody na powietrze. Wodniczka skorzystała z okazji i siadła na jego szerokiej łopacie. Zdziwiony łoś chrząknął, machnął głową, ale spłoszona wodniczka po chwili znów siedziała na jego porożu.

- Czego ode mnie chcesz? Dlaczego mi dokuczysz? – spytał poirytowany łoś.



WODNICZKA

- Mam do Ciebie wielką prośbę – powiedziała. – Akurat na drodze Twojego przemarszu mam gniazdko, w którym dziś rano złożyłam pierwsze jajeczko. Zlituj się i nie rozdepcz go proszę – powiedziała bardzo grzecznie wodniczka.
Łosia wyraźnie rozbawiła ta prośba.
- No wiesz. Ja jestem duży, a ty bardzo malutka. Jeśli miałbym wysłuchiwać podobnych prośb wszystkich ptaków, które tutaj gniazdują, to chyba musiałbym się wynieść z bagien i zamieszkać w jakimś młodniku sosnowym – powiedział z przekąsem i ciągnął dalej. – Za chwilę dotrę do mojej ulubionej sadzawki, a to jedyna droga do niej. Nie będę cały dzień cierpieć od ugryzień komarów z powodu jakiegoś małego gniazdka.
- Nie pożałujesz tego – upierała się wodniczka. - Możesz się położyć już tutaj, a ja z wielką chęcią zapoluję na komary, które latają wokół Ciebie jak sępy w Afryce.
- Jakaś Afryka ... sępy... kompletnie nie wiem o czym mówisz – powiedział łoś coraz bardziej zniecierpliwiony i zdenerwowany chmurą owadów, która kłębiła się wokół niego.
- A widzisz. Mało wiesz, bo żyjesz tylko na tym swoim bagnie i nie wychylasz nosa spomiędzy krzaków – powiedziała wodniczka tonem belfra. I zaczęła snuć opowieści o świecie, który poznała w czasie wędrówek i na zimowisku, w tym samym czasie łowiąc naprzykrzające się owady. Łoś słuchał zaciekawiony i kręcił głową próbując podążyć wzrokiem za krzątającą się wodniczką. Już po chwili komary przestały mu doskwierać. Położył się w płytkiej wodzie między kępami turzyc i powoli zaczęła ogarniać go senność, aż w końcu zasnął na dobre. Śniły mu się wielkie baobaby i akacje, żyrafy z długimi szyjami, słonie, zebry w paski i szybkie gepardy. Nigdy żaden łoś na bagnach nie miał tak pięknego snu. A to tylko dzięki małej wodniczce.
- Wspaniale to rozegrałaś – pochwalił wodniczkę samiec, który obserwował całe zdarzenie z daleka. – Myślisz, że łoś pozwoli mi również zapolować na komary, które latają wokół niego? Trochę zgłodniałem...
- No jasne – odpowiedziała samica. – To przecież również w jego interesie.

Od tej pory łoś codziennie przychodził w pobliże gniazda, słuchał opowieści wodniczek, które sprowadzały na niego błogi sen nieprzerywany brzęczeniem owadów. Wodniczki za to miały dzięki niemu łatwą zdobycz, za którą nie musiały uganiać się po bagnach. Po miesiącu gniazdo opuściła czwórka małych, pękatych wodniczek, które również nauczyły się polować na komary i muchy kręcące się wokół łośa. On polubił te małe ptaszki, a one nazywały go Wujkiem. Kiedy małe wodniczki po raz pierwszy trafiły do Afryki, gdzie czekały na nastanie kolejnej wiosny, wiedziały już dobrze gdzie szukać smakowitych owadów i z upodobaniem towarzyszyły bawołom, które zaszywały się w trzinach chroniąc się przed chmurami dokuczliwych stworzeń. Wtedy dla odmiany opowiadały bawołom o pięknych bagnach, gdzieś tam nad Biebrzą i o dziwnych stworzeniach, które zamiast rogów mają łopaty...



Zadanie 1

Wskaż zwierzęta, które wymienione zostały w bajce.
Powiedz, które żyją w Polsce, a które w Afryce.



Zadanie 2

Wskaż ile gniazd wodniczki ukrytych jest wśród rozlewiska.

